Nr. 275. Kraków, środa 7 października 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna. Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie. Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 6 października.

Za dużo zapału!

„Związek fabrykantów“ wziął w swoje ręce agitacyę publiczną w kraju za kupowaniem cukru przeworskiego. Zaznaczyliśmy już, że nie tylko nie mamy tej agitacyi nic do zarzucenia, ale że uważamy za obowiązek każdego człowieka w kraju, aby kupował cukier krajowy, równy ceną i dobrocią cukrowi zakrajowemu.

Ale w agitacyi na zgromadzeniach po miastach prowincyonalnych poruszono jeszcze jedną sprawę, która robotników obchodzi, jako żywotna sprawa ich organizacyj bojowych. Chodzi tu o stosunek fabrykantów do robotników, jako klasy pracującej i wyzyskiwanej. Już nie do robotnika-konsumenta, lecz do robotnika, walczącego o prawa dla swej klasy, adresują swoje przemówienia mówcy „Związku fabrycznego“ i dlatego zwrócimy pilniejszą uwagę na tę stronę ich wystąpień publicznych.

O ostatnim wiecu, odbytym onegdaj w Przemyślu, czytamy w „Słowie polskiem“, organie fabryki przeworskiej:

„Przebieg wiecu przemyskiego dostarczył nowego a silnego dowodu na to, że obecna akcya obrony przemysłu krajowego jest jedną z niewielu takich, gdzie znikają różnice partyjne, narodowościowe, wyznaniowe. Bardzo wiele znaczy, jeśli w takim Przemyślu, gdzie antagonizmy są silnie zaakcentowane, przedstawiciele partyi socyalistycznej (jakkolwiek nie omieszkali skorzystać i z tej sposobności, aby dać wyraz zasadniczym swym zapatrywaniom na kwestye polityczne i socyalne) uczynili stanowczy, jednogłośny akces do naszej sprawy.

Dobre wrażenie zrobiło w szerokich kołach stanowisko, które wobec kwestyi robotniczej zajął dr Battaglia, jako dyrektor „Związku fabrycznego“. Zaznaczył on, że statut tego „Związku“ tem się różni od statutów podobnych związków obcych, iż w programie ma interwencyę w sporach między pracodawcami a robotnikami „przy równomiernem uwzględnieniu interesów obu stron“, którego to dodatku owe inne statuty nie zawierają. Podniósł równocześnie, że z obecnej akcyi główne korzyści przypadną w udziale klasie robotniczej, dla której stworzenie czy umocnienie wielkiego przemysłu w Galicyi jest ważniejsze, niż dla klas innych. Wszak i w akcyi cukrowej chodzi o egzystencyę tysiąca kilkuset robotników fabrycznych i licznych tysięcy robotników rolnych“.

Otóż jakkolwiek wierzyćbyśmy chcieli w dobrą wolę p. Battaglii, to jednak zauważamy, że „interwencya“ Związku fabrykantów na korzyść robotników, np. w razie strejku, wydaje się nam czemś tak platonicznem i mającem tak małą wartość dla robotników, że szkoda wysuwać podobne obietnice wobec jakiegokolwiek zorganizowanego robotnika.

Najlepszem „uwzględnieniem interesów“ robotniczych jest silna i mądra organizacya robotników. Dopiero wtedy i tylko wtedy zdecydują się i panowie fabrykanci na „uwzględnienie...“ Ponieważ jednak cele agitacyi p. Battaglii mają na oku sprzedaż cukru przeworskiego dla konsumentów, a nie organizowanie robotników, jako pracujących w fabrykach, więc może roztropniej będzie nie przekraczać zakresu agitacyi i nie bawić się w żadne platoniczne, statutowe obietnice...

Sprawa stosunku robotników do pracodawców najlepiej dla robotników wypadnie, jeżeli znajdzie się w rękach samych zorganizowanych robotników; „Związek“ fabrykantów“ niechaj buduje fabryki i produkuje dobre towary; obietnice zaś jego co do robotników będą musiały nieraz jeszcze przejść próbę rzeczywistości. Wtedy o tem bliżej będzie można z p. Battaglią pomówić.

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przesilenie w Anglii.

W Anglii zachodzi poważne przesilenie ministeryalne. Potężna partya konserwatywna, która cały prawie dziesiątek lat stała u steru nawy państwowej, kierując nią na wzburzone fale polityki imperyalistycznej, ostatecznie się rozpada i nie widać na razie męża, któryby znowu potrafił skoordynować rozprzęgające się żywioły unionistyczne.

Akcya dotychczasowego ich przywódcy, bezwzględnego Chamberlaina, który z powodzeniem przetrwał burze morderczej i hańbiącej Anglię wojny, rozbiła się o wrogi dla polityki celnej nastrój większości jego własnej partyi, nie mogącej się nie liczyć z wolno-handlowemi tradycyami narodu angielskiego. Projekty Chamberlaina, zmierzające do wypowiedzenia walki celnej innym krajom w interesie rzekomo przemysłu angielskiego, musiałyby pociągnąć za sobą nieobliczalnie krzywdzące skutki dla szerokich mas pracujących, tem bardziej, że „wielki imperyalista“ nie cofnąłby się nawet przed nałożeniem wysokich ceł na przedmioty żywności, jak zboże, mięso itd., które Anglia przeważnie sprowadza z za granicy. Opozycya, z jaką spotkały się projekty celne Chamberlaina w całem społeczeństwie (dobitnym wyrazem tej opozycyi są znane już nam uchwały kongresu tradesunionów), odbiła się donośnem echem zarówno w partyi konserwatywno-unionistycznej, której rządy bądź co bądź opierały się na przyzwoleniu szerokich mas, jakoteż w samym gabinecie. Dwaj ministrowie, zwolennicy wolnego handlu, Ritchie i Hamilton, ustąpili, nie chcąc zasiadać w rządzie obok zwycięzcy Burów, który swoją wojowniczość skierować chciał wreszcie przeciw najlepszym tradycyom angielskiej polityki ekonomicznej.

Dymisya tych ministrów nie zażegnała wszakże niebezpieczeństwa, grożącego gabinetowi; raczej silniej jeszcze rozkiełznała opozycyę. I oto Chamberlain zmuszonym się widział do ustąpienia, co też uczynił, pociągnąwszy za sobą najkonsekwentniejszego wykonawcę swojej polityki, sekretarza kolonialnego Milnera, który w Afryce południowej całkowicie się zaprzedał interesom wyzyskiwaczy angielskich, dając się we znaki tamtejszym robotnikom angielskim nie w mniejszym stopniu, niż ludności burskiej.

W chwili takiego właśnie przesilenia w partyi konserwatywnej i jej gabinecie, premier angielski Balfour wystąpił z początku z broszurą, a później wygłosił w Sheffield na zebraniu przedstawicieli swojej partyi wielką mowę programową, mającą wyjaśnić przyczyny zmian w ministeryum, oraz wskazać wytyczne dalszej polityki rządu. Mowa ta była arcydziełem dyplomacyi, w której celuje ten wykształcony i zręczny lord angielski.

Po wysłuchaniu jego długiej mowy, mającej raz cechy profesorskiego wykładu z dziedziny ekonomii politycznej, to znów politycznego manifestu trybuna ludowego, własne jego stronnictwo nie było w stanie zdać sobie sprawy, czy obecny zwierzchnik rządu, reorganizujący właśnie gabinet, jest zwolennikiem czy przeciwnikiem wolnego handlu.

Z jednej strony pochwały, wygłaszane przezeń pod adresem protekcyjnej polityki innych krajów, zwłaszcza zaś „patryotyzmu“ niemieckich lichwiarzy albo zapraszanie doń „chamberlain'istów“ każą przypuszczać, że ma on na widoku urzeczywistnienie projektu celnego dymisyonowanego swego kolegi; z drugiej jednak strony krytyczne uwagi, poczynione przezeń w imię „interesów ludowych“ przeciw cłom na środki żywności i wskazywanie na szkody, płynące dla handlu z polityki protekcyjnej, mówiły coś wręcz przeciwnego.

Kto jednak nie pozostawał pod bezpośrednim urokiem zręcznej dyalektyki maskującego swoje intencye dyplomaty, może znaleźć właściwe stanowisko Balfoura w następującym ustępie jego mowy: „Sądzę jednakże, że o ile to może stać się bez szkody dla nas samych, możemy wszelkiemu obecnemu krajowi (który zagraża swoją polityką celną i wywozem przemysłowi angielskiemu) podać do wiadomości, że zmuszeni jesteśmy przedsięwziąć środki przeciw jego wywozowi“.

Cała liberalna prasa angielska wyraża zdanie, że mowa Balfoura jest wyraźnem zerwaniem rządu z polityką wolno-handlową.

Zbliża się tedy doniosła chwila w ułożeniu się sił politycznych w Angli. Stronnictwo konserwatywne zachwiać się musi, gdyż nie znajduje ono obecnie żadnych trwałych podstaw dla swego istnienia. Liberałowie zaś angielscy, pozbawieni w dodatku przywódców, także już nie zdołają skutecznie się oprzeć na klasie robotniczej, albowiem ta zrozumiała wreszcie, że wszystkie rzekome różnice pomiędzy dwiema wielkiemi partyami burżuazyjnemi, sprowadzają się jedynie do konkurencyjnego wyścigu o wpływy, a „programy“ ich są zawsze wypływem chwilowego stanu ich współzawodnictwa.

Obecne przesilenie polityczne jest nieodpartym wskaźnikiem, że nieuniknione jest utworzenie wielkiej, niezależnej partyi robotniczej, któraby, jako istotna rzeczniczka interesów ludowych, całkowicie zerwała z obiema partyami, pozostającemi w bezustannym tańcu ministeryalnym. Zorganizowani w trade-unionach robotnicy angielscy udowodnili na swoim kongresie, że dobrze są tego świadomi, spodziewać się więc należy pożądanych następstw.

Przegląd polityczny.

Jak carat lęka się o wojsko, świadczy znów następujący tajny cyrkularz:

Sztab 27 dyw. piech. 7 lipca 1903 r. N. 288. Wilno. Do komendantów pułków 27 dywizyi piechoty. Sekretnie. Na podstawie dochodzeń przypuszczać można, że proklamacye treści przeciwrządowej, znajdywane w różnych miejscach obozu, mogły być podrzucone przy współudziale szeregowców, prawdopodobnie żydów.

Aby ustrzedz od powtórzenia się w przyszłości podobnych wypadków, zalecam użycie wszelkich w mocy pańskiej będących środków, celem wzmocnienia nadzoru nad podkomendnymi niższych stopni wogóle, a żydami w szczególności. Na uwalnia-

WALKA REWOLUCYJNA
POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

19)

— Mało pan spał! nie wyspany pan jest? Panie dobrodzieju — cedził zwolna. — Ja to wiem, ja to rozumiem. Wielkie rzeczy państwo robicie, wielkie, panie dobrodzieju! Tyle książek, a każdą ktokolwiek przeczyta, z każdej coś będzie, panie dobrodzieju. Ja to rozumiem.

Wydał mi się nawet sympatycznym ten pulchny blondynek, nie zdający sobie sprawy z materyalistycznego pojmowania dziejów, a narażający siebie i swą swobodę dla niejasnego, niewyraźnego: „Ja to rozumiem“. Uścisnąłem mu serdecznie rękę na powitanie po umyciu się i zacząłem odczuwać pewnego rodzaju przywiązanie, jakie miał X. dla swych „ofiar“-pomocników.

— Więc wszystko dobrze — prawił N. N. — słyszałem, jakeście państwo wracali z miasteczka wczoraj wieczorem. Pan X. stanowczo zanadto się naraża, panie dobrodzieju. Niech pan zwróci jego uwagę. Pan jego przyjaciel i potrafi to zrobić. O nim już tu w okolicy gadają.

— Co gadają? — pytałem zaniepokojony.

— Za dużo się kręci, panie dobrodzieju, za dużo! To sam wyjeżdża, to ktoś do niego — ot, jak pan — przyjedzie. O! i pan dyrektor wczoraj wieczorem mnie pytał: „Kto to ten pan, co do X. przyjechał?“.

— Cóż pan na to? przecie przyjechałem niby do pana.

— Toż to właśnie! I ja to dyrektorowi mówiłem. Kuzyn, panie dobrodzieju, mówię, kuzyn z Częstochowy. Ale czy uwierzył i czemu odrazu pana X. posądzał? Ciekawi tu u nas ludzie, panie dobrodzieju, ciekawi. Radziby sąsiadowi do garnka zajrzeć, co je. A cóż dopiero nowy, nieznajomy człowiek. Zaraz: skąd? po co? do kogo? A pan X. gorączka, byle więcej, byle prędzej! Niech pan z nim pomówi, niech pan wpłynie. Zgubi siebie ten człowiek!

N. N. ani razu nie wspomniał o sobie i o niebezpieczeństwie, które mu grozić mogło z powodu stosunków z X. i jego przyjezdnymi towarzyszami. Widocznie nie bał się w istocie. Obiecałem mu solennie, że się z X. rozmówię.

— Jak skończy herbatę, pójdziemy. Pan X. mi mówił rano, żebym pana odprowadził do miasteczka, żebyśmy razem koło okien pana dyrektora przeszli. Już mu opowiadałem, że pan dyrektor pytał o pana. U dyrektora dzisiaj rano wstają, brat wyjeżdża do Krakowa. Pan X. pewno tam jest.

Po herbacie wyszliśmy i według rozkazu X. przechodziliśmy koło okien dyrektora. Zatrzymaliśmy się nawet przy nich, żeby pan dyrektor zdążył obejrzeć nas, idących razem i rozmawiających jak dobrzy i dawni znajomi.

O dziewiątej stanąłem przed domem, gdzie mieszkała pani Z. Przeklęte schody już mnie nie straszyły, szedłem po nich śmiało, nie zważając na to, czy deski skrzypią pod memi stopami. W przedpokoju spotkała mnie pani Z.

— Witamy pana, czekamy na pana ze śniadaniem, pan X. już jest. Proszę!

Wszedłem do następnego pokoju, gdzieśmy poprzedniego dnia pili herbatę. Przy stole siedzieli: mój towarzysz, X. i pan Z., szczupły, wymizerowany mężczyzna z osowiałym, prawie nieprzytomnym wzrokiem.

— Mój mąż, pan S...ski — naprędce skomponowała mi nazwisko pani Z.

Podaliśmy sobie ręce. Pan Z. nie zapytał mię o nic, nawet nie spojrzał. Oczy jego pożądliwie spoglądały na stół, zastawiony różnego rodzaju jadłem.

— Niech pan siada! — zapraszała pani Z. — Zaraz po śniadaniu jedziemy, by zdążyć na pociąg. Obiadu pewnie jeść nie będziemy, niech więc pan się posila.

W ogólnej rozmowie, którą prowadziliśmy przy stole, pan Z. nie brał udziału wcale. Od czasu do czasu, gdy usłyszał jaką nazwę miasta lub miasteczka, przerywał jedzenie, głupkowato oglądał obecnych, namyślał się widocznie nad czemś i nagle wypalał:

— Libawa — kurlandzkoj gubiernii. Wiem, morze jest...

— Łódź — piotrowskoj gubiernii. Wiem... fabryki jest...

Była to zdaje się jedyna dziedzina, w której umysł pana Z. był czynnym. Spostrzegłem, że mu sprawiał przyjemność taki udział w gawędzie, starałem się więc w rozmowie używać możliwie wiele nazw miejscowości. Pani Z. spostrzegła to i obdarzyła mnie wdzięcznem spojrzeniem.

Nareszcie śniadanie zostało skończone, usłyszałem turkot powozu przed domem. Do pokoju wszedł woźnica, który zniósł, stękając, ciężki kosz i walizki na dół. Po chwili i my byliśmy gotowi. Pan Z. jak manekin dał się pozornie ubrać we wszystkie urzędowe godła i sprowadzić do powozu; nie pytał o nic, zdawał się nie zwracać uwagi na otoczenie. Siedliśmy do powozu, konie rączo unosiły nas w głąb kraju, oddalając od granicy.

Jechaliśmy w istocie, jak przepowiadał X., jak panowie. Zieloni i strażnicy przy spotkaniu powozu, widząc w nim pana Z., o którym powszechnie wiedziano, że jest krewnym nieledwie ministra w Petersburgu, oddawali nam honory, nie domyślając się wcale, iż w powozie ukrytych jest mnóstwo rewolucyjnych wydawnictw. A mimowolny sprawca tych honorów, gwarantujący bezpieczeństwo naszej wyprawie, kiwał się bezmyślnie w powozie, wyrzucając niekiedy z siebie:

— Busk? Kieleckoj gubiernii... Tam wody jest...

— Czenstochow? Pietrokowskoj gubiernii... Tam monostyr jest!

* * *

Tak mniej więcej wyglądają partyjne biura transportowe. Widocznem jest dla każdego, że kierowanie takiem biurem polega przedewszystkiem na ciągłem wyzyskiwaniu każdej nadarzającej się okoliczności, na łączeniu różnych okazyj w pewien system, na misternej robocie kombinowania drobiazgów i szczegółów z życia całego otoczenia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nie tych ostatnich poza obręb koszar możliwie nie zezwalać, a w razie konieczności zezwolenia, starać się śledzić za nimi, aby wiedzieć, gdzie i w jakiej potrzebie bywają i kogo odwiedzają.

O wszystkich podejrzanych wypadkach donosić natychmiast w drodze służbowej.

Podobno istnieją specyalne garkuchnie dla szeregowców-żydów w różnych częściach miasta, nawet w pobliżu koszar, a w czasie obozowym na Antokolu (przedmieście Wilna — *Red.)*. Trzeba pilnować, aby wszyscy szeregowcy obowiązkowo zadawalniali się strawą z kotła i nie uwalniali się do stołowni żydowskich.

Wogóle zorganizować najstaranniejszy dozór nad tem, aby niższe stopnie korzystały z urlopów na miasto tylko w wypadkach wyraźnie i dokładnie znanej ich najbliższym przełożonym konieczności.

Naczelnik dywizyi jen.-lejt. *Skugarewskij.*

Przegląd społeczny.

Ruch między służbą tramwajową w Krakowie. Dnia 15 sierpnia b. r. przedłożyła deputacya służby dyrektorowi „Krakowskiej spółki tramwajowej“ p. Fischerowi memoryał, zawierający żądania tramwajowców. Memoryał ten wydrukowaliśmy dosłownie w nrze 224 „Naprzodu“ z b. r. Ustęp przedostatni tego memoryału wyznaczył dyrekcyi czterotygodniowy termin do rozpatrzenia i załatwienia wyszczególnionych w memoryale żądań. Pan dyrektor Fischer oświadczył wówczas deputacyi, że „muszą się uzbroić w cierpliwość“ i zaczekać aż do posiedzenia rady zawiadowczej, które odbędzie się 8 października. Polegając na tem przyrzeczeniu, czekali tramwajowcy cierpliwie i, jak wiadomo, wybrali w zeszłym tygodniu, na wyraźne żądanie p. Fischera, delegatów umyślnych, którzyby ich żądania przedłożyli radzie zawiadowczej. Tymczasem nagle rozeszła się wieść, że na życzenie jednego członka rady zawiadowczej, a mianowicie p. Nonnenberga z Brukseli, który jest reprezentantem akcyonaryuszów dawnej spółki tramwaju konnego, zostało rozstrzygnięcie odroczone do 22 b. m. Takie niespodziewane odroczenie spełnienia życzeń tramwajowców rozgoryczyło ich nad wszelką miarę. Oburzenie ich potęguje jeszcze to, iż dyrektor p. Fischer, wbrew danemu słowu zaczyna co raz bezwzględniej prześladować przewodników ruchu, stara się za pomocą korumpowania jednostek rozbić solidarność robotników, a nadto robi widoczne przygotowania do tego, aby ewentualnie zgnieść brutalnie cały ruch.

Celem porozumienia się co do dalszego postępowania odbyło się w nocy z 5 na 6 października b. r. zgromadzenie w lokalu Związku, na którem po gorących rozprawach uchwalono jeszcze raz przedłożyć dyrekcyi żądania służby ruchu i robotników krakowskiego tramwaju elektrycznego z tem wyraźnem oświadczeniem, że przeciwko zamiarowi dalszego odraczania załatwienia ich skromnych a słusznych żądań protestują jak najenergiczniej i że nie załatwienie tych żądań w najkrótszym czasie byłoby lekkomyślną prowokacyą, za skutki jej zaś cała odpowiedzialność spadnie na dyrekcyę i radę zawiadowczą „Krakowskiej spółki tramwajowej“.

Przypominamy, że żądania tramwajowców są: skrócenie czasu pracy i zaprowadzenie jednego dnia w tygodniu wolnego od służby; osobne wynagrodzenie za godziny nadobowiązkowe; 20% podwyższenia płacy, względnie 80 K miesięcznie minimum; ubezpieczenie dla kalek, wdów, sierót i starców, względnie stabilizacya po 2 latach służby.

Z literatury i sztuki.

Pierwszy koncert Filharmonii warszawskiej. Jak mało znaczenia mają i jak zupełnie niezgodne są z prawdą interwiewy z przedsiębiorcą „od robienia muzyki“, mogliśmy się na wczorajszym koncercie Filharmonii warszawskiej przekonać. Pomimo twierdzenia pana przedsiębiorcy „od robienia muzyki“, że Kraków jest bardzo niemuzykalnym, bilety na obydwa koncerty literalnie rozchwytano, a wszak program tych koncertów zapowiadał nie łamane sztuki, jeno muzykę poważną, mogącą zająć tylko ludzi przygotowanych i lubujących się w takowej. A więc Kraków nie jest miastem znowu tak bardzo niemuzykalnem, może trochę zbyt wymagającem; ale niech no zawita doń coś godnego słyszenia, wnet poczciwy ludek zapożyczy się, a wypełni po brzegi salę, a że lichoty nie proteguje, no to mu się tylko chwali. Dzięki inicyatywie, sprężystości i kolosalnej energii i zamiłowaniu do sztuki p. Aleksandra Reichmana, Warszawa posiada Filharmonię, posiada instytucyę poważną, krzewiącą zamiłowanie do muzyki i to drogą najskuteczniejszą, bo orkiestrą, czynnikiem najwięcej podatnym do uwypuklenia myśli i nastroju duchowego. Kultywując z prawdziwym pietyzmem muzykę polską, daje sposobność zapoznawania się z arcydziełami muzyki klasycznej i ogólnej, a młodemu pokoleniu artystów chętnie ułatwia w produkowaniu się, a tem samem rozwijaniu ich talentu, czem budzi w nich zapał i dodaje bodźca do pracy. Tą drogą postępując szlachetna ta instytucya nietylko, że wyrobiła sobie prawo obywatelstwa, ale stała się czemś nieodzownem dla mieszkańców Warszawy. Pan Emil Młynarski, kierownik artystyczny Filharmonii, jest widocznie wytrawnym i dużo umiejącym muzykiem rozporządzą już wielką rutyną, nieskazitelny pod względem rytmiki, może trochę za wielki analityk, co sprowadza nieraz pewien chłód w wykonaniu, ale za to utrzymuje ściśle nastrój i styl, co jest ogromną zaletą. Wszystkie instrumenta są obsadzone widocznie bardzo zdolnymi muzykami, przez co ogólne brzmienie jest pełne i szlachetne, miałem sposobność to skonstatować kilkakrotnie w Warszawie w sali akustycznej, u nas z powodu braku akustyki w teatrze, barwa brzmienia bardzo ucierpiała. Najlepiej zdaniem mojem wypadła „Suita“ Czajkowskiego. Całe bogactwo myśli, cała głębia uczuć, wsparta tajemnie pięknymi efektami muzycznemi, tego kolosa z pośród największych muzyków, w znakomitem wykonaniu, w całej pełni rozwinęła się przed literalnie zahipnotyzowaną publicznością. Również pięknie i bardzo stylowo wypadła symfonia Beethovena, a szczególniej „Finale, Allegro vivace“. Zupełną nowością dla Krakowa był rodzaj poematu symfonicznego Noskowskiego pod tytułem „Z życia“. Rzecz ogromnie oryginalna w samem założeniu, tchnąca dużą dozą poezyi, uwidocznia wielki talent kompozytorski i głęboką wiedzę. Na tle Chopina Preludium A-dur, daje nam kompozytor w 15 Waryacyach prześliczną wiązankę uczuć nad upadkiem i odrodzeniem narodu. Może sama kompozycya jest zbyt rozwlekłą, ale w każdym razie stanowczo jedną z udatniejszych Noskowskiego. Wielką dozą dowcipu odznacza się „Scherzando i temat w nowem oświetleniu“, a bogactwem melodyi i rafinowaną, a raczej kunsztowną robotą „Elegia i pieśń wieczorna“.

Dzielną warszawską drużynę oklaskiwano gorąco tak, że Berlioz'a marsza musiano powtarzać. *2m.*

Z sali sądowej.

Aresztowanie w kościele za obrazę majestatu. Przed sądem krajowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa o zbrodnię obrazy majestatu przeciw stróżowi Andrzejowi Torczyńskiemu. Oskarżony siedzi w areszcie śledczym od dnia 18 września b. r. wskutek denuncyacyi Franciszka Plechy, maszynisty teatralnego. Akt oskarżenia zarzuca Torczyńskiemu, że w dniu 18 września stanął na Małym Rynku, gdzie publiczność czytała pismo odręczne cesarza, wystosowane do namiestnika hr. Potockiego, i czytając sam głośno rzeczone pismo, odezwał się do stojących i czytających osób wysoce obelżywemi słowami o osobie cesarza. Gdy go Plecha za to karcić począł, uciekł, lecz został w kościele Maryackim, gdzie się ukrył, przez władze bezpieczeństwa przytrzymany.

Rozprawie przewodniczy radca Muczkowski, oskarża prokurator Solak, broni dr Heski. Oskarżony wypiera się winy i przedstawia rzecz jak następuje: W dniu tym przechodziłem podchmielony Małym Rynkiem i przystąpiłem do kilku kobiet czytających afisz, na którym widziałem słowa: hr. Potocki. Ponieważ wiem, iż hr. Potocki jest człowiekiem skąpym, który ma 18 milionów, a ja wówczas byłem bez zajęcia, przeto powiedziałem: „ma miliony, a nikomu nic nie da“. Miałem na myśli Potockiego, a nie cesarza. Czytać dobrze nie umiem, bom do szkoły nie chodził. Wtem przystąpił do mnie Plecha i oświadczył mi, że każe mnie aresztować za obrazę majestatu. Za to zbeształem go wobec ludzi i spokojnie, nie uciekając, odszedłem do kościoła. Jestem członkiem bractwa różańcowego i pożaliłem się wtedy w kościele Maryackim przed kościelnymi, którzy mnie znają, że mnie jakiś „bajtlok“ niewinnie szarpie. Plecha wszedł za mną do kościoła, szpiegował mnie, obsadził policyantem drzwi kościoła, a sam sprowadził agenta Hradeckiego, który mnie w kościele aresztował. Dlaczego Plecha przekręca moje słowa, nie wiem.

Świadek Plecha zeznaje pod przysięgą, że jest maszynistą teatralnym i że słyszał słowa obrażające cesarza. Obwiniony kazał aresztować Torczyńskiego. Małe dziecko mogło afisz zrozumieć, więc i Torczyński musiał wiedzieć, że to jest pismo cesarskie.

Obrońca: Pan nie jesteś maszynistą teatralnym od lat 11; ja to panu dowiodę. Chodzi pan bez zajęcia. Czy pan może chce zostać agentem policyjnym?

Świadek: Nie, ale jestem wysłużonym wojskowym, przysięgałem cesarzowi.

Obrońca: Po co pan zbliżył się do ludzi, czytających afisz? Przecież pan poprzednio ten afisz już czytałeś.

Świadek: Czytałem na innej ulicy, ale chciałem słuchać co na Małym Rynku ludzie mówią.

Obrońca wnosi na odroczenie rozprawy, gdyż chce wykazać, że Plecha jest człowiekiem niewiarygodnym.

Plecha denuncyował już ludzi podczas obchodów kościuszkowskich; wskutek intryg i fałszywych donosów Plechy, spowodował tenże, że koledzy solidarnie sprzeciwili się wspólnej z nim pracy; Plecha przechwalał się, że jest agentem policyjnym, prowadzi on różne indagacye, ma stosunki podejrzane z policyą. Wskutek denuncyacyi Plechy, niejaki Matejczyk dostał 10 miesięcy więzienia i umarł ze zgryzoty. Plecha bez zajęcia włóczy się po mieście i poluje za zbrodniarzami. Chce widocznie zostać inspektorem policyjnym. Plechę wczoraj publicznie nazwano szubrawcem. Z czego ten człowiek żyje jest zagadką. Trybunał rozprawę odroczył do przyszłego tygodnia.

Proces o znane oszustwo popełnione przez hrabinę Kwilecką, rozpocznie się dnia 26 b. m. przed ławą przysięgłych w Berlinie. Prócz Kwileckiej oskarżonych jest jeszcze kilka osób, między temi dwie służące Kwileckiej i pewna akuszerka. Rozprawa, do której wezwano 200 świadków, potrwa parę tygodni.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 października. 1813. Wellington wkracza z wojskiem angielskim do Francyi. — 1841. Cholera w Hamburgu. — 1871. Pożar miasta Chicago.

Teatr miejski w Krakowie.
Środa: „Publiczna tajemnicza“, komedya w 3 akt. P. Wolffa (ceny zniżone).
Czwartek: „Ludka“, krotochwila w 4 aktach P. Vebera.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „W noc lipcową“, utwór sceniczny w 3 odsłonach Bolesława Gorczyńskiego (uwieńczony drugą nagrodą na konkursie łódzkim imienia Sienkiewicza).
Niedziela: „W noc lipcową“.

Szczególny dzień — którego nieboszczyk Falb nie przewidział! — Wczorajszy numer (227) urzędowej „Gazety lwowskiej“ jest pod pewnym względem unikatem: oto nie zawiera ani jednego wyroku prasowego. Wyjątkowy dzień!

Do Filharmonii warszawskiej zwracamy się, aby urządziła w Krakowie jeszcze trzeci koncert, a to po cenach zniżonych. Jest to jedyna polska instytucya muzyczna tego rodzaju, ma ona więc obowiązek nie odcinać się od szerszych warstw ludności wysokiemi cenami. Że muzykę powinno się uprzystępnić klasie pracującej, temu dziś już nikt nie ośmieli się zaprzeczyć. Więc prawdziwą zasługę będzie miała Filharmonia warszawska, jeżeli nie tylko potrzeby artystyczne bogaczy zaspakajać będzie, lecz pomyśli także i o biedniejszych Krakowianach, których nie stać na płacenie tak wysokich cen wstępu. Na koncercie popularnym z pewnością nie straci, a zyska sobie przez urządzenie takiego tańszego koncertu wdzięczność szerokich kół.

Antysemityzm w gimnazyum podgórskiem uprawia nie tylko osławiony wskutek swojej łapczywości na ordery dyrektor Bednarski, ale i katecheta ks. Tomasik.

Na początku roku szkolnego poruszały już dzienniki sprawę utworzenia przez dyrektora Bednarskiego dla swych synków klasy wyznaniowej, z której usunięto wszystkich żydów. Teraz zmuszeni jesteśmy napiętnować fanatyzm katolicki katechety ks. Tomasika, który przyszedłszy w sobotę 3 b. m. do VIII. klasy w brutalny sposób objawiał swój antysemityzm, napadając na jednego z uczniów za jego stosunki z żydami, co ma się rozumieć, wywołało ze strony całej klasy największe oburzenie. Zagrażał on uczniom, że sprawi sobie psa o silnie rozwiniętym instynkcie antysemickim, a pies ten będzie nie tylko żydów napadał, ale i na wszystkich, którzy jakiekolwiek będą utrzymywali stosunki z żydami. (sic!).

Zachowanie się ks. Tomasika zrobiło na uczniach wrażenie, jakoby przyszedł do klasy z jakiego dobrego śniadanka i to niespełna trzeźwy.

W imię jednak bezpieczeństwa publicznego, radzimy magistratowi podgórskiemu, by ze względu na to zwierzę, o tak wysoce rozwiniętym instynkcie antysemickim wydał rozporządzenie, zakazujące psom, chodzić bez kagańca,

Nowa szkoła polska na kresach. W niedzielę 11 b. m. odbędzie się w Leszczynach pod Lipnikiem otwarcie polskiej szkoły ludowej, założonej staraniem Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Krótka, ale wymowna statystyka. W trzyletnim okresie służbowym, to jest od r. 1900 do 1903, w 2-giej bateryi 10 pułku artyleryi korpuśnej w Przemyślu, pozostającej pod komendą kapitana Kramera, było tyle nieszczęśliwych wypadków na 56 ludzi:

Powiesił się (Wierciuch)	1
Zdezertowało (poszli do więzienia) . .	7
Połamało nogi przy ćwiczeniach . . .	5
Uniemożliwiono samobójstwo	1
Utopił się z „niewiadomych“ przyczyn	1
Zgniecenie klatki piersiowej odniósł .	1
Innych okaleczeń, mianowicie: od kopnięć konia, odgryzień palca itp. .	15

Aresztu kasarnianego wypadło w przecięciu na jednego artylerzystę od 150 do 260 dni.

„Nachegzezieren“ robiono 80 razy, z tego przeszło połowę w niedziele i święta.

Nadużycia przy budowie strzelnic wojskowych. Z Przemyśla donoszą nam: Śledztwo w sprawie budowy strzelnic dla artyleryi w okręgu 10 korpusu — o czem donosiliśmy przed kilku dniami — wykazało, że oficerem, który dopuścił się malwersacyj, jest porucznik artyleryi Blaha, postawiony już swego czasu przez pułkownika Belmana pod kuratelę z powodu nałogowego pijaństwa. Malwersacye Blahy polegają na tem, że nie wypłacił 73 ludziom „Arbeits-Zulage“ w ogólnej kwocie 725 złr., dalej kupcowi w Głuchowie, który dostarczał wiktuałów dla robotników, nie zapłacił kwoty blisko 2000 złr. Podobnie stało się w Łańcucie.

Po ukazaniu się pierwszej notatki o tej sprawie w „Naprzodzie“, odstawiono Blahę do szpitala na oddział — obłąkanych... Jakoś nagle stał się Blaha „waryatem“. To szczególne!

Z doli stróżów. Odnośnie do notatki w kronice naszego dziennika z dnia 30 września 1903 nr 268 pod tym tytułem zamieszczonej, otrzymaliśmy z powołaniem się na § 19 ust. pras. następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest, jakoby Cecylia Cz. była stróżką w kilku domach do mnie należących, a mających kilkudziesięciu lokatorów, gdyż mam, względnie administruję tylko jednym parterowym domem przy ulicy Krupniczej, o 10 oknach frontu, zamieszkałym zaledwie przez ośmiu lokatorów. Nieprawdą jest, by taż Cecylia Cz. pełniła jako stróżka u mnie obowiązki kucharki, praczki, służącej i opiekunki chorych i bym ja służącej nigdy nie trzymała, natomiast prawdą jest, że w czasie, gdy moja służąca odeszła, Cecylia Cz. spełniała przez kilka dni aż do przybycia nowej służącej jej obowiązki za osobnem wynagrodzeniem. Nieprawdą dalej jest, by stróżka miała u mnie na pomieszkanie klatkę w podwórzu, przy wychodku, ciemną i wilgotną, którą musiała zamieszkiwać na współkę ze szczurami, natomiast prawdą jest, że stróżka zajmuje u mnie stancyę taką samą jak trzech innych lokatorów, którzy płacą po 16 K miesięcznie i są z pomieszkań swych zupełnie zadowoleni. Nieprawdą również jest, by służba Cecylii Cz. była ciężka, zwłaszcza że ś. p. matka i brat mój byli chorzy na suchoty, gdyż ś. p. matka moja zmarła jako osoba 80-letnia na uwiąd starczy. Nieprawdą jest wreszcie, bym po śmierci matki mojej zniżyła stróżce płacę i sekowała ją tak, że sama mi za służbę podziękowała i bym, nie czekając na termin wypowiedzenia, rzeczy jej wyrzuciła, oraz nie chciała wypłacić jej 6 K i 8 K, należących się jej rzekomo za wynoszenie wody z piwnic, oraz wydać świadectwa, natomiast prawdą jest, że Cecylię Cz. sama z powodu jej zachowania się oddaliłam, że ona sama dobrowolnie swoje rzeczy zabrała i że z żadnego tytułu nic jej nie jestem winna, po świadectwo zaś, które złożyłam w policyi, Cecylia Cz. jeszcze się dotąd nie zgłosiła. Z poważaniem Florentyna Czechowa“.

Słowem, według tego sprostowania, czyli według własnego zdania p. Florentyny Czechowej, jest ona wzorem niewieściej dobroci i łagodności. Że w swym zapale prostowania wszystkiego mimowoli potwierdza to, co napisał „Naprzód“, to jej wybaczamy; wydarza się to każdemu, kto chce zaprzeczać oczywistej prawdzie. Oświadczamy, że notatka nasza opierała się na informacyach wiarygodnych, którym, mimo sprostowania p. Czechowej, nie mamy powodu nie wierzyć.

Katowanie więźniów politycznych w więzieniu odesskiem. Ostatni numer „Oswobożdienia“ przynosi list, pisany z poza murów więziennych w Odessie, a donoszący o strasznem pobiciu więźniów politycznych w tem mieście. Powód był następujący: Podczas spaceru po dziedzińcu więziennym jeden z aresztowanych, chłopiec 17-letni, machnął czerwoną chustką. Za ten „buntowniczy“ gest natychmiast kazał go naczelnik więzienia odprowadzić do ciemnego lochu. To doprowadziło do zwykłego protestu w więzieniu, polegającego na stukaniu we drzwi. Wówczas naczelnik więzienia zmobilizował swoich dozorców, którzy rzucili się na więźniów, powiązali ich postronkami i zaczęli bić, kopać i dusić, tak, że jednemu z masakrowanych, aż krew chlusnęła ustami. W ten sposób pobito ciężko 40 ludzi, niektórych aż do utraty przytomności. W parę godzin potem przybył do więzienia gradonaczalnik Arsenjew, oraz podprokurator. Na skargi więźniów odpowiadali obaj ironicznemi uwagami. Gdy jeden np., mający oko zupełnie obrzękłe, pokazał je gradonaczalnikowi, rzekł mu na to Arseniew (nie za zbytnią łagodność obecnie z Odessy usunięty): „Za to, coście wy wyprawiali, można was było trochę poturbować“.

W rezultacie w 2 dni po tem strasznem zajściu zarządzono rewizyę wśród więźniów, odebrano im materyały pisemne i pozbawiono więźniów widzeń z krewnymi na czas paru tygodni.

Uroczystość na grobie Zoli. Na grobie Emila Zoli na paryskim cmentarzu Montmartre odbyła się w ubiegłą niedzielę uroczystość, w której przeszło 5000 robotników wzięło udział. Mimo deszczu, złożyli robotnicy na grobie bojownika prawdy wieńce, wysłuchali przemówień kilku znanych socyalistów. Po odśpiewaniu rewolucyjnych pieśni rozeszły się tłumy wśród okrzyków na cześć socyalizmu.

Dom waryatów? Z Waszyngtonu donoszą: W Białym domu pojawił się w poniedziałek pewien człowiek i chciał rozmawiać z prezydentem Rooseveltem. Podczas gdy pełniący służbę urzędnik policyjny wypytywał go o cel rozmowy, dobył ów człowiek rewolweru, który mu jednakże urzędnik po dłuższej walce odebrał.

Wstępne przesłuchanie aresztowanego wykazało, że nazywa się Elliot i jest poddanym szwedzkim. Stwierdzono, że jest on obłąkanym, wobec czego zamknięto go w domu dla obłąkanych. Przy rewizyi znaleziono przy nim nożyczki i wielki nóż, ale potem, gdy policyanci wieźli go powozem do szpitala, wyjął nagle z kieszeni mały rewolwer t. zw. „buldog“, który odebrano mu dopiero po zaciętej walce. Przed dwoma dniami przybył do Waszyngtonu z Minneapolis, a w hotelu zachowywał się tak spokojnie, że nikt nie przypuszczał u niego obłędu.

„Daily Tel.“ donosi, że w Białym domu uwięziono nie jednego tylko lecz aż sześciu waryatów i że zarządzono najściślejsze środki bezpieczeństwa celem ochrony prezydenta Roosevelta.

Dostawy. Dyrekcye kolei państwowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie rozpisują wielkie dostawy materyałów a mianowicie: cementu, matery-

łów budowlanych, gwoździ do szyn, papieru, dziegciu, olejów roślinnych, wyrobów żelaznych, potrzeb dla użytku telegrafów, sznurów, wyrobów ze skór, materyałów kancelaryjnych, szczotek, słomianek, koszów, bielizny, koców, towarów blacharskich i innych. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 26 b. m. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

O pożyczki z fundacyi dra Warschauera dla rzemieślników krakowskich mogą się ubodzy rzemieślnicy krakowscy ubiegać ustnie w wydziale skarbowym magistratu najdalej do 15 b. m.

Zgromadzenie ludowe w Krakowie.

(Podrożenie żywności. — Sprawa terminatorów).

Zgromadzenie poniedziałkowe wypadło doskonale. Już o godz. 1/2 7 wieczorem obszerne lokale w browarze Johnów zaczęły się napełniać; wkrótce nie było ani jednego miejsca wolnego.

Zagaił zgromadzenie tow. Sułczewski, który, wybrany przewodniczącym, udzielił głosu do pierwszego punktu porządku dziennego: „podrożenie środków żywności w Krakowie“ — tow. Tadeuszowi Regerowi. Referent w półgodzinnem, treściwem przemówieniu, przerywanem często oklaskami i okrzykami, w ostrych słowach napiętnował lichwę mięsną, niezaradność wobec niej magistratu i wrogą ludowi politykę ekonomiczną rady gminnej. W czasie, kiedy ludność robotnicza po kilkuletniem bezrobociu i strasznych klęskach elementarnych doprowadzoną jest już i tak do ostatniej nędzy, rząd centralny przychodzi jej z pomocą, posyłając egzekutora podatkowego, bogaci rzeźnicy podwyższaniem cen mięsa, a rada gminna podrożeniem piwa i wódki, przez podniesienie opłat konsumcyjnych od napojów spirytusowych. I tak samo, jak radca gminny dr Szarski z całym cynizmem przyznał, że „taki już jest zwyczaj“, aby ludność pracująca płaciła wyższe podatki, tak samo rzeźnicy podwyższyli ceny tylko tych gatunków mięsa, które kupuje ludność uboższa. Podwyższono ceny mięsa wołowego zwykłego, cielęciny i wieprzowiny „w skórce“, lecz ceny polędwicy i mięsa wieprzowego „bez skórki“ nie odważyli się podnieść rzeźnicy. Widać i oni trzymają się zasady, że „to już taki zwyczaj“, aby ludzie biedni jedli jeszcze mniej mięsa. Rzeźnicy nic na tem nie stracą, bo i tak przez podwyższenie cen będą ze szkodą ludzi biednych dość szybko się wzbogacali. Magistrat krakowski, pomimo, że od połowy sierpnia wiedział o tej rabunkowej wyprawie lichwiarzy, do tej chwili niczego nie przedsięwziął i to pomimo, że mu to rada gminna nakazała, uchwalając wniosek posła tow. Daszyńskiego.

Za tym nieświetnym przykładem lichwiarzy-rzeźników poszła rada gminna, uchwalając nowy ciężar dla ludu pracującego, nowe podwyższenie opłat konsumcyjnych od piwa i od wódki. Jesteśmy wrogami pijaństwa, lecz jesteśmy też wrogami tych nowych podatków gminnych, bo one powiększają ciężary, ponoszone przez lud pracujący, a pijaństwa ograniczyć nie są w stanie. Mówca wykazuje, że wszystkie te złe strony dzisiejszej gospodarki gminnej wynikają z tego, że lud pracujący nie ma prawa głosowania do rady gminnej i kończy odczytaniem rezolucyi, protestującej przeciw podwyższeniu opłaty konsumcyjnej od piwa i wódki, wzywającej magistrat do jak najrychlejszego utworzenia miejskiej sprzedaży mięsa, wreszcie domagającej się zaprowadzenia powszechnego, równego i tajnego głosowania do rady gminnej. (Oklaski i brawa).

Do drugiego punktu porządku dziennego: „Położenie terminatorów a szkoły wieczorne“, przemówił powitany oklaskami tow. Misiołek. Postawienie na porządku dziennym sprawy terminatorów spowodowane zostało niebywałym zamachem ze strony majstrów na prawa młodocianych robotników do pobierania nauki. Rozporządzenie zarządzające, iż nauka wieczorna rozpoczynać się ma o godzinie 6 wieczór, spotkało się ze strony pracodawców z zaciekłym protestem. Referent omawia odbyte niedawno zgromadzenie majstrów krakowskich, na którem w całej okazałości wyszły na jaw ciemnota i egoizm tych „obywateli“, mieniących się podporą gminy. Następnie w wyczerpujący sposób omawia referent nędzne położenie terminatorów w poszczególnych zawodach. Używa się ich do wszelkich posług domowych, niemających nic wspólnego z zawodem, przeciąża się ich pracą, wyzyskuje, a bardzo często bije i katuje w niemiłosierny sposób. Natomiast o wykształcenie terminatora, o jego oświatę, majstrowie się nie troszczą.

Gdyby robotnicy posiadali wpływ w gminie, mogliby zmusić odnośne władze przemysłowe do czuwania nad tem, by ustawa była przestrzeganą.

Na zgromadzeniu majstrów był pan Leo, profesor uniwersytetu, człowiek oświaty, który powinien był przecież zwrócić majstrom uwagę na bezpodstawność ich żądań. Ale pan Leo bał się prawdę powiedzieć, bo potrzebuje mandatu od tych majstrów, więc nie chce narażać się. (Wesołość i oklaski).

Należy domagać się jak najwięcej szkół zawodowych, ażeby robotnicy młodociani pobierali jak największe wykształcenie. Leży to przecież w interesie całego kraju.

Mówca wśród oklasków i żywej wesołości piętnuje gospodarkę w cechach. Dzisiejsze cechy są tylko siedliskiem średniowiecznej ciemnoty i reakcyi klerykalnej; nie przynoszą one nikomu żadnego pożytku społecznego.

Tow. Misiołek kończy wezwaniem, by zorganizowani robotnicy stanęli w obronie wyzyskiwanych i poniewieranych terminatorów. (Oklaski i brawa).

W dyskusyi przemówił tow. Daszyński, powitany burzliwymi oklaskami. Mówca na wstępie zaznacza, że omawiane przez obu referentów sprawy są nadzwyczajnej wagi dla ludności pracującej; zarazem wykazują one dobitnie, w jak strasznem zaniedbaniu interesy tej ludności pozostają.

To, co powiedział tu referent tow. Reger, należy uzupełnić jeszcze tem tem, że Kraków jest najdroższem miastem ze wszystkich! Środki żywności są tu o wiele droższe, aniżeli w wielkich miastach zagranicznych. Opłaty krajowe i gminne spychają poziom życiowy biednych ludzi coraz niżej.

Ażeby jasno zrozumieć cały ten niesprawiedliwy rozdział ciężarów, wystarczy przytoczyć parę cyfr. Oto np. podatki bezpośrednie od gruntów, lasów i pastwisk wynoszą ogółem 54 mil.; tymczasem jeden tylko podatek od wódki przynosi 90 mil. Biedacy, pijący wódkę, płacą więc 2 razy tyle, co szlachta, arystokraci i magnaci. Tę nierówność ciężarów ilustruje jeszcze jaskrawiej drugi przykład: wino, które piją tylko ludzie zamożni, przynosi 11 mil. podatków, wódka zaś, pita przez biedaków, nie mogących pozwolić sobie na droższe trunki, 90 mil. Jest to najjaskrawszy przykład dwojakiej miary, obracającej się zawsze na niekorzyść ludu, dlatego tylko, że ten lud odarty jest z praw politycznych i bezbronny. (Oklaski).

Gmina czerpie również dochody z ludności pracującej. Dowodzą tego najlepiej cyfry budżetu gminnego. Tak np. na 1 złr. biedna ludność płaci 49 ct. podatku, bogaci płacą 30 ct., 21 ct. zaś płaconych jest wspólnie. Ludność pracująca od 1 złr. płaci więc 60 ct. podatku. (Oklaski i brawa).

Nikt się jednak nie troszczy o to, że w ten sposób odbiera się ludowi wszelkie warunki egzystencyi, że spycha się ten lud na najniższy poziom życiowy, że sprowadza się jego fizyczny i moralny upadek; nie pomyśli nad tem, że kto wygładza lud, ten pracuje na zgubę narodu. (Oklaski).

W takich to warunkach rzeźnicy krakowscy pozwalają sobie jeszcze podwyższać ceny mięsa. Wykręcają się tem, że bydło podrożało; na podstawie cen targu podgórskiego, wykazał mówca w radzie miejskiej zupełną nieprawdziwość tego argumentu.

Nie widać jednak wcale, by magistrat w energiczny jakiś sposób stanął w obronie konsumentów. Od 2 miesięcy „radzi“ magistrat nad tą sprawą, podczas gdy założenie jatki miejskiej jest tak prostą rzeczą. Wszystkich mieszkańców miałby wówczas magistrat za sobą, tylko z 60 tłustych, opasłych jegomościów zrobiłby sobie przeciwników. (Wesołość i oklaski). Mówca przypomina sprawę założenia miejskiego składu węgla. 70 drobnych handlarzy węgla nie bał się magistrat, bo to biedacy, bo to nie brzuchacze, (wesołość) chowający w skrzyni „na Kotłowem“ „przywileje“ jeszcze od króla Ćwioczka, (żywa wesołość i oklaski) bo nie mają tej siły wyborczej i nie dają mandatów. (Oklaski).

Jeszcze nie przebrzmiały echa lichwy mięsnej, gdy nagle magistrat wystąpił z nowem podwyższeniem podatku konsumcyjnego od wódki, piwa i wina. Gdyby ci panowie byli przynajmniej szczerzy i powiedzieli: potrzebujemy pieniędzy, aby załatać 350.000 długów, boimy się jednak brać od bogatych, więc chcemy złupić biednych.

Tymczasem występuje sędzia p. radca Muczkowski — a traktuję go jako człowieka rozumnego, jest to kompliment — (głos: „przesadzony!“) i powiada, że on, jako sędzia wie, iż pijaństwo jest przyczyną występków, dlatego też przez podrożenie wódki powstrzyma się jej picie. A więc dlaczegoż liczą na większe dochody z podwyższenia podatku konsumcyjnego od wódki, dlaczegoż w tym celu właśnie podwyższenie to uchwalają?

Mówca zaznacza, że w czasie tym był właśnie zajęty podróżą agitacyjną po kraju, nie mógł więc wziąć udziału w posiedzeniu rady miejskiej. Żałuję, że mnie tam nie było. Byłbym postawił poprostu wniosek na takie podwyższenie podatku, by kieliszek wódki kosztował ze 2 złr., ażeby w istocie już wódki więcej nie pito (Oklaski). Ale skoro ci panowie podwyższają tylko o 1 ct., to czynią oni to z djabelskim sprytem, wiedząc, że ta zwyżka, drobna na pozór, przyniesie im dochody.

Fakta wykazują, że tam gdzie są wysokie opłaty, tam mimo to najwięcej piją, n. p. w Belgii lub Anglii; we Lwowie są wyższe opłaty konsumcyjne, mimo to co krok spotyka się tam szynki zapełnione. Dlatego występ p. Muczkowskiego był albo niezrozumieniem albo poprostu obłudą. Jakżeż ma się u nas zwalczać pijaństwo, skoro picie uważane jest u nas za „cnotę narodów“ (wesołość), skoro przecież nawet poeci klas wyższych opiewają pijatyki staropolskie, skoro u nas takim świętym zwyczajem są różne fety narodowe polegające na piciu. (Wesołość). Odbierzcie tym ludziom wódkę i kiszone ogórki, a Polska stanie się dla nich pustynią. (Żywa wesołość i oklaski). Pijaństwo robotnika jest wynikiem jego nędznego położenia. Robotnik, wyczerpany fizycznie, szuka w wódce podniecenia, nie mając lepszych, droższych trunków. Jeżeli doda się do tego nędzny jego wikt, monotonię jego życia, jeżeli się doda i to, że nie wolno mu nawet dać pisma, że wolno na każdym rogu wódkę sprzedawać, ale nie wolno pism robotniczych (Grzmiące oklaski i okrzyki oburzenia), wówczas zrozumie się obłudę tych, którzy spekulowanie na nędzy ludzkiej pokrywać chcą „etycznym“ frazesem.

Szkoda, że robotnicy nie poszli na to posiedzenie rady gminnej, by powiedzieć tym „ojcom miasta“, że skoro nie chcą tam wpuścić naszych przedstawicieli, to my pójdziemy do nich z demonstracyą uliczną (oklaski), że jeżeli nie chcą mieć tam kilkunastu naszych reprezentantów, to będą nas mieć kilka tysięcy (grzmiące oklaski). Ostatni raz znosimy spokojnie tę gospodarkę bankrutów. I jeżeliby kiedyś znowu odważyli się na podobny krok, to przyjdzie do wzburzenia; jest nas tysiące i czapkami tych panów nakryjemy. (Burzliwe oklaski i brawa).

Mówca przechodzi następnie do sprawy terminatorów. Powinni oni cieszyć się opieką nie tylko rządu, ale społeczeństwa. Jest to wprost straszne, że naukę biedacy ci zdobywać muszą jak kontrabandę — nocą, że to dziecko poszturkiwane przez cały dzień, wyzyskiwane, przepracowane, dopiero o 7 wieczór idzie pobierać naukę. Kształcić się powinien robotnik młodociany nie u majstra, bo ten go niczego nie nauczy, tylko wyzyska — ale w odpowiednich szkołach przemysłowych.

Mówca przedstawia na przykładach straszną dolę terminatorów, zdanych na łaskę i niełaskę majstra, piętnując ciasne stanowisko majstrów, odmawiających terminatorom prawa do nauki.

Gdy chcieliśmy urządzić ankietę, wówczas taki Kosobudzki wystąpił, iż mogą być tylko przesłuchani majstrowie, ale nie terminatorzy. Świadczy to najlepiej o tem, jak boją się majstrowie, by uprawiany przez nich wyzysk nie wyszedł na światło dzienne. Kiedy w komisyi przemysłowej Kosobudzki przemawiał za tem, by nauka wieczorna odbywała się nadal od 7 do 9 wieczór, wówczas nie tylko ja, ale i p. Leo i inni przeciw temu wystąpili. Dlaczegóż milczeli panowie ci na zebraniu majstrów? Gdzież byli wówczas ci profesorowie, panowie Bandrowscy, Rotterzy, dlaczego ani słówkiem w obronie nauki terminatorów nie wystąpili? Taki Kosobudzki odważa się mówić, że terminatorzy składają się i urządzają wieczorami „orgie“. Nie powiedział tylko, jak wyglądają te „składkowe orgie“ biednych chłopców, dostających po 5 ct. na kolacyę! I to odważa się prawić taki analfabeta, nie umiejący 10 słów skleić porządnie, prosty poganiacz stańczykowski, który dostał się do rady przez lizanie rąk stańczykom i klerykałom. O mądrości takiego Kosobudzkiego świadczy np., że gdy raz przemawiał w sprawie powodzi, zaczął swe przemówienie od zdania: „Klęska powodzi, której byłem sprawcą“... (Huczna wesołość).

Na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej zapytam p. Lea i innych panów, jak śmią dla prostej demagogii, dla schlebiania nizkim instynktom majstrów, dla mandatów swych, handlować oświatą młodocianych robotników. (Oklaski.)

Mówca zwraca się do robotników z wezwaniem, by jako starsi wzięli terminatorów w warsztatach w opiekę i obronę. Wkońcu wykazuje mówca konieczność założenia organizacyi terminatorów i stawia następującą rezolucyę:

Zgromadzenie wzywa krakowski komitet partyjny, by w najkrótszym czasie przystąpił do założenia samodzielnej organizacyi terminatorów. (Burzliwe, długotrwałe oklaski i brawa).

Postawione przez tow. Sułczewskiego pod głosowanie rezolucye uchwalono jednogłośnie, poczem tow. Sułczewski zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, powtórzonym z zapałem przez zgromadzonych.

TELEGRAMY

Sprawy sejmowe.

Lwów, 6 października. Wczoraj wieczorem obradowały cztery komisye sejmowe.

W komisyi prawniczej poseł Tarnawski referował siedm spraw o wydaniu posłów ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Skołyszewskiego i Truskolaskiego. Z wyjątkiem jednego wypadku, który ma związek z działalnością polityczną ks. Stojałowskiego, komisya we wszystkich innych postanowiła przedłożyć sejmowi wnioski wydania tych posłów.

Następnie przyjęła komisa referat posła Władysława Leopolda Jawerskiego o wniosku posła Stapińskiego w sprawie kar wojskowych na wychodźców. Sprawozdanie kończy się wnioskiem, wzywającym rząd do przystąpienia do organizacyi emigracyi.

Sejmy.

Wiedeń, 6 października. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego zjawili się posłowie, należący do niemieckiej partyi ludowej. Posłowie Bielohlavek i tow. zgłosili interpelacyę w sprawie wczorajszego przyjęcia deputacyi liberałów przez prezydenta sądu krajowego w sprawie składu listy sędziów przysięgłych.

Wiec austryackich Izb lekarskich.

Linc, 6 października. Dziś otwarto tu wiec Izb lekarskich w Austryi.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 6 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że hrabia Khuen będzie dziś przed południem o godz. 10 przyjęty przez cesyrza na prywatnem posłuchaniu, na którem cesarz wymieni swe postanowienie co do kroków celem zakończenia przesilenia węgierskiego.

Budapeszt, 6 października. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza ogłoszonej wczoraj w jednym z wiedeńckich dzienników wiadomości, jakoby hr. Khuen na wczorajszem posłuchaniu zaproponował na swego następcę hr. Juliusza Andrassy'ego.

Budapeszt, 6 października. Węg. biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Cesarz przyjął dzisiaj o godz. 9 rano na audyencyi hr. Khuena-Hedervary'ego, który sprawuje nadal czynności, aż do formalnego zwolnienia ze swego urzędu. Cesarz powołał byłego prezydenta ministrów Szella, aby wysłuchać jego zapatrywań na położenie, zanim zarządzi utworzenie gabinetu. Cesarz nie pojedzie w najbliższych dniach do Budapesztu i poruczył arcyksięciu Józefowi Augustowi swe zastępstwo na uroczystości poświęcenia i otwarcia nowego mostu w Budapesztu. Hr. Khuen-Hedervary powraca po południu do Budapesztu.

Strejki.

Budapeszt, 6 października. Rozpoczęli tu strejk pomocnicy krawieccy, którzy żądają podwyższenia płacy.

Osiek, 6 października. Murarze także wczoraj wstrzymali się od pracy. W ciągu dnia przyszło do bójek między strejkującymi a pracującymi.

Hamburg, 6 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników węglowych, należących do związku robotników portowych. Uchwalono rozpocząć strejk, w razie, jeżeli nie otrzymają podwyższenia płacy, wynoszącej obecnie 4·50 m. dziennie.

Armentières, 6 października. Wybuchł tu strejk powszechny tkaczy. Grupa strejkujących chodziła od jednej fabryki do drugiej, aby zmusić pracujących do przerwania roboty.

Powstanie w Macedonii.

Konstantynopol, 6 października. Porta przedłożyła austro-węgierskiej i rosyjskiej ambasadzie sprawozdanie o walkach z powstańcami w czasie od 4 do 9 września. Ze sprawozdania tego wynika, że zginęło 147 powstańców, a oprócz tego wielu było rannych lub wziętych do niewoli.

Petersburg, 6 października. Dzienniki wyrażają zadowolenie z identycznego telegramu Austro-Węgier i Rosyi do ambasadorów w Konstantynopolu.

„Nowosti“ piszą, że depesze te oznaczają nową fazę w kwestyi macedońskiej, fazę czynnego wmięszania się mocarstw.

„Pietersburskije Wiedomosti“ widzą w postępku obu mocarstw dowód, że nie dadzą się więcej mistyfikować przez Turcyę.

Paryż, 6 października. „Journal des Debats“, omawiejąc austryacko-rosyjski komunikat w sprawie macedońskiej, wyraża nadzieję, że akcya obu mocarstw będzie miała obecnie więcej powodzenia, niż dotąd i że Bułgarya usłucha stanowczych przedstawień obu mocarstw.

Z Serbii.

Belgrad, 6 października. Nowy gabinet przedstawił się dzisiaj królowi. Jutro o godzinie 10 rano otwartą będzie skupczyna mową tronową.

Przesilenie ministeryalne w Anglii.

Londyn, 6 października. Gabinet uzupełniono. Kanclerzem skarbu został A. Chamberlain, sekretarzem kolonij Alfred Littletown, a sekretarzem Indyj Brodrick.

Londyn, 6 października. Premier Balfour nadesłał ks. Devonshire pismo, wyrażające zdziwienie z powodu jego dymisyi, bo D. dotąd się zawsze zgadzał z programem i polityką Balfoura. Ustąpienie D. może wywołać rozłam w partyi.

Sprawa wenezuelska.

Haga, 6 października. Sąd rozjemczy rozstrzygnął w sprawie wenezuelskiej, że wszystkie akty, zredagowane w języku hiszpańskim, mają otrzymać tłumaczenie angielskie.

Na dalekim Wschodzie.

Jokohama, 6 października. Agencya Hawasa donosi: Flota japońska z kilku pułkami rozmaitych gatunków broni odpłynęła do brzegów Korei.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P. T. Czytelników

upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU“!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).